

Zaplątani
w sieci

Elżbieta Jodko-Kula

Zaplątani w sieci

Projekt okładki: Adelina Sandecka, IG: adu.sandecka
Ilustracja na okładce: Shutterstock
Wydawczyni prowadząca serię: Katarzyna Moga
Opieka redakcyjna: Agnieszka Trzebska-Cwalina
Korekta: Maria Bogucka, Małgorzata Podlewska
Koordynacja produkcji: Jolanta Powierża
Skład i łamanie: GJ-studio Grażyna Janecka

© Elżbieta Jodko-Kula
© HarperCollins Polska sp. z o.o., Warszawa 2024
Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem
reprodukcji części lub całości dzieł w jakiegokolwiek formie.
HarperCollins jest zastrzeżonym znakiem należącym
do HarperCollins Publishers, LLC.
Nazwa i znak nie mogą być wykorzystane bez zgody właściciela.

HarperCollins Polska sp. z o.o.
ul. Domaniewska 34A, 02-672 Warszawa

HarperYA jest imprintem młodzieżowym HarperCollins Polska.
www.HarperYA.pl

ISBN 978-83-276-8707-4
YAZAPLATANI_01

Druk: Polska



ROZDZIAŁ 1

Pod koniec września postanowiłam, że odezwę się do Franka. Jakis czas temu zwróciłam na niego uwagę, ale nie miałam śmiałości zagadać...

Ja nie miałam śmiałości. Dobrze, no nie?!

Początkowo trochę mnie dziwiło, że nowego widuję zawsze w tym samym miejscu z komórką w ręku.

W poniedziałki, wtorki i środy, podobnie jak ja, przychodził do szkoły dosyć wcześnie, a potem tkwił na końcu korytarza i wpatrywał się w ekran kiepskiego fona. Gdy przechodziłam obok, nie podnosił wzroku i mruczał do siebie tak cicho, że nie byłam w stanie go zrozumieć. Zresztą nie jestem wścibska i nie zamierzałam podsłuchiwać, co gościu ma sobie do powiedzenia. Tłukł pewnie w jakąś grę, a kiedy człowieka coś wciągnie, to czasem robi głupoty. Wiem to po sobie, bo gdy gram w domu na kompie, to wrzeszczę jak opętana. Przeżywam po prostu! Tak już mam, że czasem trochę się wydzieram, a wtedy mama wchodzi do pokoju i zaczyna się kazanie... Niestety!

Może dlatego w szkole prawie nie używam smartfona. Tak na wszelki wypadek, bo mnie to wciąga i nigdy nie ma gwarancji, że usłyszę dzwonek. Poza tym u nas są fajni ludzie i wolę z nimi pogadać.

Pod koniec września nie znałam jeszcze Franka, chociaż niewiele jest w szkole osób, z którymi nie rozmawiam.

Oczywiście nie pamiętam wszystkich imion i nazwisk ludzi z sześciu siódmych i siedmiu ósmych klas, bo tego zwyczajnie nie da się spamiętać, ale większość z nich potrafię dopasować do klasy i wychowawcy. Niektórych znam dosyć dobrze, innych mniej, a jeszcze innych tylko z widzenia.

Franek był inny. Siedział wciąż w kącie na końcu korytarza z tym swoim przedpotopowym fonem i przebierał paluchami po małym ekranie z taką szybkością, że aż mnie to zastanawiało.

Nie kojarzę, czy od razu mi się spodobał, czy może raczej zaintrygowało mnie to, że zupełnie nie zwracał na mnie uwagi i wcale się nie odzywał. Rzadko się zdarza, aby ludzie nie reagowali na moją obecność. Nie to, żebym była jakąś miss świata albo zajefajną laską, bynajmniej! Nie jestem brzydka, ale – jak mówi pedagogka – wszędzie mnie pełno i jestem trochę za głośna...

W każdym razie tak twierdzi pani Ania. I nie tylko ona.

To wcale nie jest fajne i właściwie nie lubię tego u siebie, ale mnie zwyczajnie nosi. Nie umiem usiedzieć w jednym miejscu i się zamknąć.

Gdy byłam mała, chyba w drugiej klasie, rodzice zaprowadzili mnie do lekarza, bo nie potrafiłam wysiedzieć w ławce ani utrzymać wokół siebie porządku, a poza tym ciągle coś gubiłam. W poradni zrobili mi badania i testy, aż w końcu lekarz stwierdził, że jestem nadpobudliwa, i przepisał jakieś leki. Nie wiem, czy te farmakoły

pomogły, ale po jakimś czasie rodzice dogadali się z nauczycielami, żeby nie robili afery, gdy czasem sobie połażę po klasie.

W końcu i mnie samej zaczęło przeszkadzać moje zachowanie, więc postanowiłam się ogarnąć. Bardzo się starałam, a wtedy wszyscy byli ze mnie zadowoleni. Teraz też się staram, ale nauczyciele już mnie nie chwala tak jak kiedyś, a ja wciąż tego potrzebuję, chociaż wstyd mi o tym mówić... Dlatego właśnie chętnie łażę do pedagogożki, bo mnie lubi i dobrze się czuję w jej gabinecie. Pani Ania często powtarza, że jestem fajna, a ja się cieszę, kiedy to słyszę, bo dosyć mam tego, gdy ludzie na mój widok wzdychają lub przewracają oczami i jęczą: „A ty znowu coś zmalowałaś!”.

To głupie? Może dla niektórych, ale nie dla kogoś, kto zgubił siedem kompletów kluczy do mieszkania, cztery legitymacje szkolne, kilkanaście książek z biblioteki i trzy telefony, a do tego nie potrafi – chociaż bardzo się stara – utrzymać porządku w swoim pokoju, a nawet w plecaku. Dla mnie każda pochwała jest jak balsam dla duszy, więc chyba da się zrozumieć, dlaczego lubię chodzić do gabinetu kobiety, która mnie chwali, i naprawdę gównie mnie obchodzi, czy to się komuś podoba czy nie. Gdy tam siedzę, cieszę się, że jestem człowiekiem, chociaż są też takie dni, kiedy zdecydowanie wołałabym być na przykład żyrafą, kotem albo gołębiem...

Na początku nie zwracałam na niego uwagi, ale kiedy poznałam już wszystkich trzech nowych uczniów z najstarszych klas naszej budy, zorientowałam się, że Franek jest inny niż chłopcy z mojej klasy. Nie wydawał się szczególnie fajny ani przystojny, ale było w nim coś takiego, co mnie zaciekawiło. Chyba to, że z nikim nie rozmawiał.

Zacząłam uważniej mu się przyglądać i w końcu postanowiłam pierwsza zagadać. Nie wiedziałam, jaki znaleźć pretekst,

ale pomógł mi przypadek. Któregoś dnia dostrzegłam, że gostek zmienił komórkę, i wtedy do niego podeszłam.

– Widzę, że telefon ci urósł – zauważyłam, przechodząc obok Franka w pewien bardzo deszczowy poniedziałek.

– Jak to urósł? Telefony nie rosną – odpowiedział, nie odrywając wzroku od ekranu, ale po chwili spojrzał na mnie przelotnie i zmarszczył brwi.

Uśmiechnęłam się najszerzej jak umiałam, ale koleś nawet tego nie zauważył, bo znów pochylił głowę i zajął się tym, co się działo na ekranie nowej komórki.

– Poprzedni model mieścił ci się w dłoni, a ten wystaje na boki – uzupełniłam swoją uwagę.

– Starzy kupili mi nowego smartfona – wyjaśnił Franek, nie patrząc na mnie, i znowu zamilkł.

Najwyraźniej nie miał ochoty na rozmowę.

Pokiwałam głową i odeszłam, obiecując sobie, że następnym razem nie dam się tak łatwo spławić. Już niedługo dowiem się od niego czegoś więcej.

Zachowanie Franka zaczęło mnie intrygować. Wiedziałam już, że chodzi do ósmej d.

Pomimo regulaminów i zakazów, jakimi straszą nas nauczyciele, wielu uczniów i tak nie rozstaje się z telefonami na przerwach. Tylko niektórzy je chowają i gadają albo się wygłupiają, żeby zwrócić na siebie uwagę. Nie widziałam, żeby Franek rozmawiał z kimś ze swojej klasy albo w ogóle z kimkolwiek. To dziwne, bo rzadko się zdarza, żeby któryś z uczniów był całkiem sam.

Gdy ktoś narobi sobie wrogów, to oczywiście bywa nieprzyjemnie. Nauczyciele się wtrącają i jest po zawodach. Gderanie,

przepraszanie, podawanie rąk na zgodę, czasem rodzice w szkole. Po prostu teatr. Nie można się porządnie pokłócić!

Kilka razy nawet straszili jednego czy drugiego ziomka policją, bo obsmarowali kogoś w necie, a to nie było fajne. Właściwie zwykle świństwo. Nie znoszę hejterów, tak jakoś szczególnie mnie wkurzają. No dramat po prostu!

W naszej szkole są jak najbardziej ludzie, którzy najchętniej porozumiewają się tylko przez Internet. Gdy w pobliżu nie ma stróżujących belfrów, stoją obok siebie i wysyłają wiadomości na czacie albo fejsie. Nie gadają, tylko piszą, i to z błędami! Kosmos! Ale Franek tego nie robił. Nie pisał z nikim z naszej budy. A bardzo chciałam zobaczyć, jak z kimś rozmawia, na przykład ze mną. Bo lubię sobie pogadać!

Nie słyszałam niczego złego o Franku, ale też od nikogo nie słyszałam o nim niczego dobrego. W ogóle nic o nim nie słyszałam. Tak jakby nie istniał...

W końcu któregoś dnia po wuefie zagadnęłam pana Nowackiego, który jest wychowawcą ósmej d.

– Dlaczego ten Franek z pana klasy z nikim nie rozmawia? – zapytałam.

Nauczyciel popatrzył na mnie lekko nieprzytomnym wzrokiem zabieganego belfra.

– Który Franek? Zawadzki?

– Zawadzki? Nie. Zawadzki jest przecież przewodniczącym samorządu w ósmej d. Chodzi mi o tego drugiego Franka. Tego ze smartfonem... – powiedziałam i poczułam, że się czerwienię.

Zrobiło mi się nawet trochę głupio, że pytam o człowieka, a nie znam jego nazwiska, ale zaraz się okazało, że nie tylko ja mam z tym problem.

– Aaa, ten... – Wuefista klepnął się w czoło. – Zapominam, jak on ma na nazwisko... Rozbicki... Tak, Franek Rozbicki... Rzeczywiście jest nieco dziwny... Może dlatego, że przyszedł do naszej szkoły dopiero w tym roku. Jego rodzice przez jakiś czas mieszkali w Irlandii. Wiesz, jak to jest. Wszyscy od dawna się znają i przyjaźnią, potworzyły się grupki, a on najwyraźniej nie ma ochoty angażować się w życie klasy. Poza tym słaby z niego sportowiec... – zawyrokował wychowawca ósmej d i poszedł do pokoju nauczycielskiego.

– Nie mam pojęcia, jak to jest nie być sportowcem w pana klasie – mruknęłam, czując rozdrażnienie.

Trochę mnie zezłościło to, co przed chwilą usłyszałam.

Nie wiem, dlaczego Franek znalazł się akurat w ósmej d, ale skoro już tam był, to to, czy lubi kopać piłkę, nie powinno mieć znaczenia dla wychowawcy. Wyglądało jednak, że miało, i to nie tylko dla pana Nowackiego, ale także dla wszystkich napakowanych ziomali z jego klasy.

– Rodzice Franka dopiero w lipcu wrócili do kraju – usłyszałam za plecami znajomy głos pani pedagog. – Więc jest nowy nie tylko w szkole, ale także na osiedlu, gdzie mieszka. Prawdopodobnie nie ma kolegów z sąsiedztwa. Widzę jednak, że ciebie, jak i mnie, zainteresował ten chłopak – dodała, uśmiechając się tajemniczo.

Zrobiło mi się głupio. Wcale nie chciałam, żeby ktoś pomyślał coś takiego. Guzik mnie obchodził ten chłopak! Wzruszyłam ramionami i chciałam odejść, ale wtedy pan Nowacki znowu pojawił się na korytarzu, podszedł do mnie i przyjrzał mi się uważnie, marszcząc brwi.

– Jeszcze nikt mi nie zgłaszał, że z Rozbickim jest coś nie tak, ale popytam, popytam... – powiedział, a potem minął mnie i wszedł do kantorku wuefistów.

Pani pedagog poszła w swoją stronę, a ja zostałam na środku korytarza, wściekła na siebie za to, że znowu coś chlapnęłam.

Co mnie, u licha, opętało, żeby pytać o tego gostka! Teraz nauczyciele będą sobie myśleli nie wiadomo co, a wuefista przyczepi się do mnie tak jak do Magdy, która chodzi z Piotrkiem. Kompletny przypał! Na szczęście zadzwonił dzwonek.

ROZDZIAŁ 2

– Ma pani profil na Facebooku? – Moje pytanie najwyraźniej zaskoczyło panią Anię, bo oderwała wzrok od klawiatury komputera i popatrzyła na mnie nieprzytomnie.

– Co mam? – zapytała, wracając do rzeczywistości.

Dokument, który właśnie przygotowywała, całkowicie pochłonął jej uwagę i chyba zapomniała o mojej obecności.

Pani pedagog miała do wykonania jakąś pilną pracę i nie chciała, żebym dziś do niej przychodziła, ale kiedy próbowała mi to wyperswadować, zrobiłam błagalną minę i jęknęłam, składając dłonie jak do modlitwy.

– Pliska, pliska, pliska... Będę cicho jak mysz, obiecuję... Autobus mam dopiero za godzinę, a w świetlicy strasznie hałasują. Odrobię sobie u pani matkę. Dobrze? Proooszę!

Prawdopodobnie jestem egoistką albo brak mi empatii czy czegoś jeszcze, ale skoro już się przyzwyczałam, że w czwartki chodzę do gabinetu szkolnej pedagogażki, to trudno, przysłałam i tym razem.

W czwartki, gdy gabinet jest otwarty, wchodzę i odrabiam lekcje albo siadam na podłodze w korytarzu i wypatruję pani Ani. Czasem przyprowadzam koleżankę, ale wolę przychodzić sama, bo wtedy swobodnie gadamy o wszystkim, głównie zaś o mniej lub bardziej zabawnych historiach, jakie przydarzyły mi się w tygodniu. Często śmiejemy się z tych opowieści, chociaż, prawdę mówiąc, rzadko jest mi do śmiechu. W moim życiu zdarzają się smutne rzeczy i przez to czasami bywam smutna. Przychodzę więc do pani Ani w czwartki, a poza tym zawsze wtedy, gdy mam doła albo coś do opowiedzenia.

– Dobrze, wejdz – jęknęła dzisiaj pani Ania, wzdychając. – Wyciągaj tę swoją matkę, ale bądź cicho, bo muszę coś przygotować przed zebraniem, które jest o szesnastej. Na pogaduchy nie mam czasu, a na matematyce się nie znam, więc nic nie mów, bo muszę się skoncentrować. Jasne?

– Tak jest! – oświadczyłam i wkroczyłam do gabinetu.

Po chwili siedziałam już przy stoliku, na którym rozłożyłam zeszyt, książkę i jakieś kartki, a pani pedagog wróciła do komputera.

Przez jakiś czas w ciszy zajmowałyśmy się swoimi sprawami, ale mnie prędko znudziła się matematyka, więc zapytałam o to, co interesowało mnie dużo bardziej niż geometria.

– Czy ma pani profil na fejsie? – zapytałam po raz drugi, ona zaś potrząsnęła głową jak mokry pies, który usiłuje strzepnąć kropelki wody.

– Profil? Mam. Lewy i prawy. Oczywiście, że mam...

– O jezzz... – jęknęłam. – Nie o to mi chodzi. Pytałam o profil na fejsie.

– Aaa! – mruknęła mało rezygnacyjnie i wyglądało na to, że powoli chwyta, o co mi chodzi.

Jednak działo się to zdecydowanie za wolno. Wydawało mi się nawet, że zaraz przypomni mi warunki, jakie postawiła na początku wizyty, ale tego nie zrobiła. Dała się wkręcić w rozmowę... Jak zwykle!

– Nie mam – odpowiedziała wreszcie i znów pochyliła się nad klawiaturą.

Milczałam, ale nie wróciłam już do swoich zajęć. Kiedy raz się oderwę od lekcji, nudne zadania z matematyki czy fizyki nie są w stanie odciągnąć mnie od galopujących myśli, które zaprzatają moją głowę. Dlatego pewnie z nauką nie idzie mi najlepiej.

– Szkoda, zaprosiłabym panią do znajomych – oznajmiłam, wzdychając głośno.

– Ale przecież już się znamy – powiedziała pani Ania, udając, że nie wie, o co mi chodzi. – Przychodzisz do mnie, kiedy tylko masz na to ochotę, i mam wrażenie, że często rozmawiamy.

Machnęłam ręką i wzruszyłam ramionami.

– E tam, to nie to samo. Jak się ma fejsa albo insta, to można gadać z ludźmi o każdej porze, a poza tym jest super, ma się setki znajomych, można się z nimi komunikować, obserwować, co się u nich dzieje, i w ogóle...

Pani Ania popatrzyła na mnie uważnie i lekko zmarszczyła brwi, jakby nie bardzo wiedziała, co ma o tym myśleć.

– To chyba dobrze – zauważyła niepewnie, a po chwili dodała, przyglądając mi się uważnie: – Ile czasu dziennie spędzasz w Internecie?

Nie wiedziałam, o co jej chodzi, i przez chwilę się bałam, że kiedy powiem prawdę, usłyszę koszarne kazanie podobnie jak w domu od mamy, więc na wszelki wypadek nie odpowiedziałam.

– A dlaczego pani pyta?

Wzruszyła ramionami i odwróciła wzrok.

– Bo mnie to ciekawi. Tak samo jak ciebie to, czy mam profil na Facebooku – odparła z dziwnym uśmiechem.

Milczałam jakiś czas, podejrzewając, że to, co powiem, może w jakiś sposób obrócić się przeciwko mnie. Nie to, żebym bała się pani Ani, ale zależało mi na tym, żeby miała o mnie dobrą opinię, a całkowita szczerość w tym przypadku mogła mi tylko zaszkodzić. Zastanowiłam się więc chwilę i w końcu zaczęłam coś bąkać.

– No nie wiem, trochę siedzę przy kompie... Głównie na fejsie albo do lekcji coś przygotowuję, czasami w coś zagram... – powiedziałam i zamilkłam, bo pani pedagog znowu przyglądała mi się z dziwnym uśmiechem.

– Dobra, dobra – odezwała się. – Pytam konkretnie i nie zamierzam prawić ci kazań, ale zależy mi na szczerzej odpowiedzi.

– A po co pani chce to wiedzieć? – burknęłam niezbyt grzecznie, patrząc na nią dosyć podejrzliwie.

– Po to, żeby ci coś wytłumaczyć lub chociaż przedstawić swój punkt widzenia. Tylko błagam, nie próbuj mi wciskać, że komputer jest ci zawsze potrzebny do odrabiania lekcji, bo w to nie uwierzę. – Odwróciła się do mnie. – Spróbuj odpowiedzieć na moje proste pytanie: ile godzin dziennie spędzasz przy komputerze, tablecie, smartfonie i tych wszystkich elektronicznych urządzeniach? Tylko powiedz prawdę albo nic nie mów – dodała, a jej mina nie była już taka radosna.

Poczułam się głupio i chociaż pani Ania nie przyglądała mi się już tak uważnie, miałam wrażenie, że nie powinnam jej okłamywać.

– Cztery... – odparłam szczerze, a po chwili dodałam nieco ciszej: – Czasem trochę dłużej...

– Aha. – Skinęła głową i zamilkła.

Wcale nie skomentowała tego, co usłyszała.

Nie wiedziałam, dlaczego pani Ania milczy, ale w końcu pojęłam, że nie zamierza powiedzieć, co myśli.

„Chciała prawdy, to ją dostała” – pomyślałam, ale nie czułam się z tym dobrze.

– Rozumiem, że w weekendy trochę dłużej? – zapytała, nie patrząc już na mnie, chociaż przecież wiedziała, co usłyszy.

– Tak – mruknęłam, wzruszając ramionami.

– No właśnie, a ja połowę tego, co ty, albo mniej. Jedną trzecią. Oczywiście razem z tym, co piszę w pracy w dzienniku elektronicznym i w ogóle... – oznajmiła pedagożka i uśmiechnęła się do mnie tak, jakby to był jakiś szczególny powód do dumy.

– Naprawdę? – zapytałam, patrząc na nią jak na kosmitkę. – To co pani robi w domu, kiedy ma pani wolny czas? – dodałam z niedowierzaniem.

Nawet moja mama, która wciąż ma do mnie pretensje, że za dużo siedzę przy komputerze, też dużo korzysta z Internetu, przy którym czasem spędza po kilka godzin. Praca, zakupy, Instagram, kontakty towarzyskie z jakimiś grupami starych ludzi w wieku moich rodziców.

Pani Ania wzruszyła ramionami i zaczęła wylizywać.

– Czytam książki, chodzę do kina, spotykam się ze znajomymi, czasem jadę dokądś rowerem albo idę na basen. Lubię wycieczki...

Zmarszczyłam brwi i gwałtownie potrząsnęłam głową.

– Ja nie czytam książek albo raczej rzadko... Kino mam w komputerze, a znajomych spotykam na fejsie, czyli w sumie podobnie... – skwitowałam, odchylając się na krześle.

Kilka razy bujnąłam się swoim zwyczajem, ale kiedy zobaczyłam przerażone spojrzenie pani Ani, wróciłam do stabilnej pozycji i oparłam przednie nogi mebla o podłogę.

– Może podobnie, ale jednak trochę inaczej – stwierdziła. – Chodzę na spacer, a ty?

Skrzywiłam się, machnąłam ręką i powiedziałam:

– Chyba nie... Ale co tam. Coś pani pokażę. Mogę skorzystać z komputera? – zapytałam, żeby wreszcie zakończyć tę rozmowę. – Tomek zamieścił fajną fotkę. Chce pani zobaczyć? Jest epicka! – zawołałam i uśmiechnęłam się przymilnie.

W tej chwili bardzo mi zależało, żeby pokazać jej to zdjęcie. Tak już mam, że gdy coś mi przyjdzie na myśl, to tak mnie dręczy, jakby miało mi wywiercić dziurę w czaszce, ale pani Ania to rozumie, więc wstała od komputera i pozwoliła mi przy nim usiąść. Odwróciła się do okna, gdy wchodziłam na swój profil, wpisując hasło. Potem stanęła za mną i czekała na pojawienie się fotki. Po krótkiej chwili dotarłam do tego, co chciałam jej zaprezentować. Na ekranie pojawiło się ładne zdjęcie, a raczej seria zdjęć z gór – cudny wschód słońca i inne widoki.

– Piękne – powiedziała po chwili i wydawało mi się, że mówi szczerze.

– Tomek wrócił niedawno z Bieszczad... – wyjaśniłam, po raz kolejny oglądając widoki. – Często jeździ w góry, jest myśliwym – dodałam.

– Myśliwym? Nie wiedziałam, że twój brat poluje... – Pani pedagog popatrzyła zaskoczona, a mnie zachciało się śmiać.

– Poluje na ładne widoki. Taki trochę wariat – wyjaśniłam i zamknęłam fejsa.

Zadzwoił dzwonek, więc zebrałam swoje rzeczy i wrzuciłam do plecaka. Spieszyłam się na autobus, który miał przyjechać za niecałe dziesięć minut.

Pani Ania usiadła przy komputerze i pewnie chciała wrócić do pracy nad tym, czym zajmowała się wcześniej, ale w tym momencie

drzwi jej gabinetu się uchyliły i ukazała się bardzo smutna twarz Agaty z młodszej klasy. Wyglądała tak, jakby miała się rozryczeć.

– Mogę? – zapytała, patrząc na panią pedagog, a w jej oczach zalśniły łzy.

– Tak – usłyszałam niezbyt wesoły głos pani pedagog, która odsunęła krzesło od komputera i odwróciła się do dziewczyny.

Wyszłam szybko na korytarz i zamknęłam drzwi.

ROZDZIAŁ 3

Kamila usiadła na łóżku i rozejrzała się dookoła. Pokój prezentował się nie najlepiej. Właściwie wcale się nie prezentował. Wyglądał tragicznie. Wprawdzie nie było już sterty brudnych naczyń, które do wczoraj piętrzyły się na podłodze, bo Kamila je zebrała i kiedy babcia poszła spać, wyniosła do kuchni, ale nadal panował tu bałagan. W kuchni nie pozmywała talerzy i kubków, tak jak robiła to dawniej. Gdy tylko znalazła się poza swoim pokojem, poczuła tak wielki lęk, że nie była w stanie pozostać poza nim dłużej, niż było to niezbędne.

Wyjęła z lodówki kawałek kiełbasy i kostkę topionego sera, sięgnęła do pojemnika na chleb, z którego wyciągnęła pół długiej bułki, i wszystko położyła na talerzu.

Starając się nie robić hałasu, wyszła z kuchni i postawiła talerz na szafce w przedpokoju, a potem wpadła do łazienki, dokładnie zamykając za sobą drzwi. Kiedy wróciła do siebie, była całkiem mokra. Nie od wody. Wcale nie brała prysznica, tylko się spociła. Pewnie ze strachu.

Zabezpieczyła drzwi przed otwarciem z zewnątrz, oparła się plecami o ścianę i osunęła się na podłogę. Siedziała tak dłuższą chwilę, usiłując uspokoić rozedrgane nerwy. Drżała na całym ciele, zupełnie nie wiedząc dlaczego. Pochyliła głowę, ukryła twarz w dłoniach i wtedy to poczuła.

W nozdrza Kamili wwiercał się dziwny zapach, od którego prawie ją zemdlilo. Przestała oddychać, ale ciekawość była silniejsza niż obrzydzenie, dlatego jeszcze raz głęboko wciągnęła powietrze i znowu poczuła to samo. Jej ręce śmierdziały. Poruszyła palcami i próbowała przyjrzeć się swoim dłoniom, ale w mroku rozświetlanym światłem płynącym z monitora nie było to proste. Niewiele widziała, jednak poczuła smród. Zwróciła uwagę na zapach brudnego ciała i ohydny zapach swojego pokoju. To było straszne!

Śmierdziała potem i niemyciem, a jej szczelnie zamknięty, od dawna niewietrzony pokój cuchnął podobnie jak ona. Dziewczyna dotknęła włosów i natychmiast zrozumiała, że są tłuste i lepkie. Nie pamiętała, kiedy ostatnio widziała swoje odbicie w lustrze. Od pewnego czasu wpadała do łazienki tylko na chwilę, gdy miała pewność, że babci nie ma w domu albo że już śpi. Wtedy Kamila załatwiała potrzeby fizjologiczne, czasem myła twarz i zęby i biegiem wracała do pokoju.

Teraz usiłowała sobie przypomnieć, kiedy ostatnio brała prysznic. Dwa dni temu? Nie... Minęło kilka dni... Tydzień? Może było to jeszcze dawniej... Chyba wtedy, gdy przestała się widywać z babcią. Nie potrafiła określić, kiedy to było.

Po którejś awanturze Kamila miała już naprawdę dosyć babci-nych jęków, dlatego postanowiła całkowicie się od nich odgradzić. Zaczęła zastawiać drzwi do swojego pokoju ciężką komodą.

Dawno temu przed wyjazdem mama obiecała Kamili, że gdy zarobi w Irlandii dużo pieniędzy, zamieni starą komodę na coś nowoczesnego. Dziewczyna nienawidziła tego mebla, ale teraz nareszcie była zadowolona, że ma go w pokoju, bo się przydawał. Komoda świetnie zabezpieczała przed wtargnięciem babki, która jeszcze do niedawna próbowała tu zaglądać. Teraz wreszcie dała sobie spokój. Kontakty z wnuczką ograniczyła do pozostawiania pod jej drzwiami talerzy z obiadem. Potem wracała, żeby zabrać brudne naczynia, które Kamila wystawiała za próg, i to było wszystko. Ostatnio dziewczyna zapomniała wynosić talerze, a babka się zbuntowała, bo nie szykowała jej kolacji i śniadań.

Czasem tylko przerażona sytuacją zatrzymywała się pod drzwiami pokoju Kamili i tłumaczyła wnuczce, że powinna zmienić swoje postępowanie, bo marnuje życie, i najwyższy czas załatwić sprawę szkoły, ale Kamila nie reagowała na jej prośby.

Kiedy babcia Krysia pukała do drzwi, Kamila pogłaśniała muzykę z komputera, poprawiała słuchawki, żeby szczelniej przylegały do uszu, i milczała. Rzadko odwracała się do drzwi i, wykrzywiając się okropnie, przedrzeźniała babcine jęki, jednak na tyle cicho, że ta nie mogła jej usłyszeć.

– Niech tylko matka przyjedzie, to będzie sobie z tobą radzić! – wołała zwykle babka, kończąc wywody, ale dziewczyna i tak tego nie słyszała, a nawet gdyby słyszała, nie zrobiłoby to na niej żadnego wrażenia.

Kamila wiedziała równie dobrze jak jej babcia, że mama prędko nie przyjedzie. Zbyt długo czekała na tak dobrą okazję, żeby teraz z byle powodu rzucić robotę i z dnia na dzień wrócić do domu. Do końca grudnia dziewczyna była bezpieczna i nie musiała niczego się obawiać.